

# Wakacje w Kambodży

Haing Ngor  
**Pola śmierci. Kambodżańska odyseja**  
 przełożyła Zyta Orszyn  
 Wydawnictwo Fronda  
 Warszawa 2011

Czasem fikcja już naprawdę niczego nie jest w stanie wnieść do literatury, bo realne życie dostarcza zbytku dramaturgii, zwrotów akcji, scen mrożących krew w żyłach, krwistych bohaterów i „dreszczyku”. Do tego ludzki los może nie szczędzić wymownego symbolizmu i metafizycznego dreszczu rodem z Kieślowskiego. Tych niesamowitości niekiedy w życiu jest tak wiele, że gdyby usiać nimi zwykłą przygodową, fikcyjną historię, powiedzielibyśmy, iż autor przesadził z niewyobrażalnymi pomysłami. Dla niektórych życiorysów wystarczy dobry ghostwriter. Niepotrzebne dla nich sztuczki „sfingowanego reportażu” w stylu Ryszarda Kapuścińskiego.

Haing Ngor to kambodżański lekarz, który przeżył i opisał rządy Czerwonych Khmerów oraz dał

świata świadectwo losów swojego narodu, grając oscarową rolę w filmie Rolanda Joffé *Pola śmierci*. Choć był szarym everymanem, jego życie stało się wielkim historycznym freskiem, na którego wielkość musiało się, niestety, złożyć kilka milionów ton zrzuconych bomb, kilka milionów ludzi zagłodzonych, zastrzelonych bądź torturowanych, okrucieństwa żołnierzy wietnamskich i tajskich, zbiorowa trauma i osobiste cierpienie człowieka aż po smutny finał mający miejsce już w Los Angeles.

## Nie poradzisz nic, bracie mój

Każdy satrapa jest trochę inny, ale kambodżański komunizm to był projekt wyjątkowy. Powiedzieć, że przyszedł Pol Pot i wymordował ludzi, to zdecydowanie za mało. Coś szczególnego musiało sprawić, że na przykład mocno lewicujący Jello Biafra w najbardziej „suitowym” utworze zespołu Dead Kennedys *Holiday in Cambodia* podaje lewicowy wszak reżim Pol Pota za wzór wyjątkowo okrutnej opresji, w jaką może być wpędzony naród. W dodatku tamten ustrój przeciwstawia sielskiej, spokojnej Ameryce, w której nikt nikomu nie każe pracować za kilka ziarenek ryżu dziennie. Czyli mimowolnie wystawia zniechęconym przez siebie „faszystowskim” Stanom Zjednoczonym laurkę. Jest coś, co każe traktować kambodżańską próbę ustanowienia nowego wspaniałego świata jako holokaust drugiej połowy XX wieku. Co nawet sprawia, że niektórzy zachodni apologetci komunizmu, zwani przez Lenina „pożytecznymi idiotami”, po latach, o dziwo, uderzają się w pierś.

Czy wyjątkowość Demokratycznej Kampuczy (tak nazywał się kraj pod rządami Czerwonych Khmerów) polega na liczbie zabitych ludzi? Trzy miliony (na ośmiomilionowy naród) w trzy lata, co trzeci człowiek. To bardzo zgrubny szacunek, a adwokaci Pol Pota dodadzą tutaj, że część +

z tych ludzi stanowią ofiary wcześniejszych bombardowań amerykańskich i wojny domowej oraz późniejszej „wyzwoleńczej” inwazji Wietnamu. Dla populacji ludzi wykształconych statystyki dowodzą niemal pełnej eksterminacji. Według ostrożnych szacunków Haing Ngora gehennę przeżyło na przykład tylko 6 procent mnichów i 7 procent lekarzy. To liczba dramatyczna i nie chcę wnikać, czy znajdziemy gorszą w najnowszej historii (na pewno można doszukać się równie masowego ludobójstwa). Ale dodatkowo przeraża to, że cała tragedia wydarzyła się nagle „pod nosem” wolnego świata, zanim ktokolwiek zdołał się zorientować w sytuacji; początkowo również przy wyjątkowo kompromitującym poparciu zachodnich lewicowych środowisk. Same rządy Pol Pota również wyróżniały się rozmachem społecznej inżynierii. Opróżnić miasta z mieszkańców, wymordować intelektualistów, w tym inżynierów i lekarzy, przegnać obcokrajowców, odciąć państwo od świata, zerwać więzi rodzinne, znieść religię, wszystkich obywateli zamknąć w obozach niewolniczej pracy i zaprząć do prymitywnej egzystencji naznaczonej śmiertelnym głodem i okrutnym terrorem. Kraj ubogich, ale szczęśliwych ludzi przemieniony w klatkę dla dzikich zwierząt. Tak w skrócie wyglądał „new deal” w wydaniu Czerwonych Khmerów wykształconych na paryskich uniwersytetach. Nie wiem, czy choćby Korea Północna może się z nim równać. A dodatkowo wyróżnia te rządy ich enigmatyczność. Na przykład zero kultu jednostki. Nikt w kraju nie miał pojęcia, że stery państwa trzyma Pol Pot. Nikt też nie wiedział, czym jest Angka, czyli organizacja, na którą powoływali się wszyscy Czerwoni Khmerzy. Nikt nie znał celów nowej władzy. Być może dążyła ona do komunizmu, a może jednak cele miała bardziej nacjonalistyczne – pragnęła oczyścić kraj z wietnamskiej dominacji. Jediną rzeczą, jakiej mieli świadomość, był przymus bezwzględnego posłuszeństwa.

## Mr Ngor and Mr Pran

Opowieść Haing Ngora, jako że snuta przez wykształconego lekarza, ale również „syna ludu”, stanowi wnikliwą wizję kambodżańskiej społeczności, opisującą kraj zarówno na długo przed wojną domową i rządami Pol Pota, jak i lata po obaleniu komunistycznego terroru. Poznajemy więc filozofię tego prostego rolniczego społeczeństwa wpatzonego w swojego przywódcę, króla Sihanouka. Buddyjskie ideały naród ten przyswoił sobie bardzo skrzętnie i wpyływały one silnie na jego skromność, nieśmiałość, stoicyzm, uszanowanie rodzinnych i wiekowych hierarchii oraz głęboką wiarę w karmę. Według Haing Ngora to był naprawdę wyjątkowo cichy, pokorny naród i ta jego wymuszona cichość i długo tłumiona złość mogły być przyczyną uwolnienia demonów okrucieństwa. Widzimy megalomanię władcy, ale i jego spryt polityczny, dzięki któremu bezkrwawo uwolnił kraj od francuskiej dominacji oraz długo lawirował pomiędzy szalejącymi tuż za granicą żywiołami sowiecko-chińskiego komunizmu i amerykańskiego kapitalizmu. Widzimy, że pomimo politycznej i gospodarczej stabilności kraj jest do szpiku przeżarty przez korupcję i brak prawa. W końcu wraz z edukacją bohatera poznajemy drugie oblicze Kambodży – wielkomiejskie życie Phnom Penh (2 miliony mieszkańców). Możemy też obserwować kraj po „prawicowo-faszystowskim” przewrocie zorganizowanym przez Lon Nola, po cichu wspieranego przez Amerykanów, jak i w trakcie wojny domowej, gdy czerwoni partyzanci wraz z wycofywaniem się Amerykanów z Wietnamu powoli opowiadają Kambodżę. Tę wojnę domową w innych źródłach opisuje się jako hekatombę bombardowań i masowe ucieczki wiejskiej ludności (Amerykanie zrzucili na kambodżańsko-wietnamskie pogranicze więcej bomb niż w całej II wojnie światowej). Ale z punktu widzenia kambodżańskiej stolicy wojna nie ingerowała zbyt w życie mieszkańców. Powitali oni zwycięstwo komuni-

stów dość beznamiętnie. Do czasu gdy komuniści wkroczyli do stolicy.

I w tym momencie, kiedy pierwsi partyzanci w czarnych strojach i czerwonych opaskach wchodzą do miasta, dla Haing Ngora i większości Kambodżan zaczyna się sedno opowieści. Rozszczepiają się też losy narratora. Musimy tu wspomnieć, że Haing Ngor, dla świata stanowiący symbol kambodżańskiego losu, w pewnym sensie nosi w sobie dwa życiorysy. A to z tego powodu, że przeżywszy ten krwawy terror i wydstawszy się do Tajlandii, a następnie do USA, dzięki zbiegom okoliczności (lub wyrokom opatrznosci) otrzymał, pomimo braku jakiegokolwiek doświadczenia, główną rolę w *Połach śmierci*. Film ten, oparta na faktach historia dwóch dziennikarzy, Amerykanina i Kambodżanina, otworzył światu oczy na leżący obok Wietnamu kraik. Ngor grał jedną z głównych postaci – Ditha Prana. Losy Haing Ngora i Ditha Prana w wielu punktach przebiegały bardzo podobnie. Ocierali się o te same miejsca, tych samych ludzi i przeżywali podobne niedole. Jeżeli dorzucimy do tego fakt, że autobiografia Ngora nosi podobny tytuł *Survival in the killing fields*, to można odnieść wrażenie, iż gra on w filmie samego siebie. I jest w tym trochę prawdy. Ngor, nie będąc aktorem, odegrał samego siebie. A niegłupi film Joffé jest w istocie przystępną wersją kambodżańskiej odysei, niejako pierwszą lekcją, bo bardziej wnikliwy, wierny i niestety brutalny obraz reżimu Czerwonych Khmerów został zawarty w spisanej relacji Ngora.

## Jeden za wszystkich

Wracając do Phnom Penh, do którego wkraczają komuniści – dotychczasowa lekko melodramatyczna, obyczajowa narracja (w książce naprawdę wciągająca) momentalnie zmienia się w totalitarny dreszczowiec. Zarówno książkowy Ngor, jak

i filmowy Ngor/Pran w tym samym dniu stają oko w oko z terrorem w jednym z miejskich szpitali. KBK-AK bierze na muszkę Ngora pod zarzutem bycia lekarzem (lekarzy komuniści rozstrzeliwali na miejscu), a Ngora/Prana z kolegami pod zarzutem bycia dziennikarzem (a więc imperialistycznym szpiegiem). Dalej jest już tylko gorzej. Ngor i Ngor/Pran bierze udział w masowym exodusie ludzi z miast do wiejskich komun. Zapędzony zostaje do niewolniczej pracy, a głodowe racje żywności zmuszają go do zwierzęcego poszukiwania i zjadania czegokolwiek (najbardziej odrażający jest fakt, że można było zjeść własne wymiociny). Na skutek wpadek i donosów staje się ofiarą barbarzyńskich tortur. Obserwuje, jak po kolei umierają bliscy. W końcu, po wkroczeniu Wietnamczyków, widząc, że szykuje się kolejny terror, ucieka do Tajlandii, przechodząc na granicy przez okrucieństwa nie gorsze od dotychczasowych. Stamtąd (Tajlandia nie była ziemią obiecaną, ale raczej kolejną pułapką dla uchodźców) wydostaje się do USA.

Jednak niezależnie od tego, jak bardzo tragiczne losy spotkały bohaterów, kanony literackiego piękna muszą być spełnione. A opowieść Haing Ngora nie potrzebuje fabularnego podrasowania, ponieważ zawiera już w sobie dwa niezbędne elementy. Pierwszy z nich to nadzwyczajność losów jednostki, drugi to tragizm jej losów. Nadzwyczajność – bohater musi być herosem. I właściwie nim jest. Okazuje się że Ngor to geniusz przeżycia. Dokonuje bowiem cudów sprytu i zuchwałości, by ocalić od głodu siebie i swoją rodzinę. Co chwila uchodzi z życiem nie przed terrorem, ale przed śmiercią głodową. Jednocześnie jest chyba jednym z niewielu ludzi, którzy przeżyli trzykrotne zgarnięcie do komunistycznego więzienia (wizyta w nim kończyła się z reguły egzekucją), w którym znosił przesłuchania, tortury i głodzenie. Z punktu widzenia fabuły przeżywał więc dość wyjątkowe przygody. Drugi atut opowieści to skupienie się na tragicznych +

losach jednostki. Haing Ngor przeżywał kambodżańskie piekło wspólnie ze swoją narzeczoną My Huoy. To sytuacja wyjątkowa, bo rodziny były przez komunistów rozdzielane, a dodatkowo większość żyjących razem par przeważnie w tych warunkach znienawidziła się wzajemnie. Tymczasem dla Ngora i jego narzeczonej ta straszliwa hekatomba była pretekstem do tego, by mogli się prawdziwie zbliżyć, wyrzec i polegać na sobie. Prozatorską zaletą jego losów jest również to, że wątki życia Ngora spinają się ze sobą, strzelby nabite w pierwszych aktach wypalają w ostatnich.

## Kambodżańskie ministerstwo miłości

Film Pola śmierci pokazano w roku 1984. Ten drobny zbieg okoliczności mógłby sugerować, że oto w Demokratycznej Kampuczy ujawnił się Orwellowski świat. Jest to trochę mylące, gdyż warstwa wizualna filmu zupełnie nie przypomina zimnego totalitaryzmu pokazanego przez Orwella. Azjaci biegający, krzyczący, gestykulujący i wymachujący kałasznikowami nie pasują w ogóle do tej wizji. Książka Ngora jest jednak bardziej uniwersalna i nie przesłania nam istoty sprawy indochińskim temperamentem. Widać z niej, że system wymyślony przez Orwella na podstawie obserwacji radzieckiego i hiszpańskiego komunizmu wyklął się nie w Związku Sowieckim, ale w Demokratycznej Kampuczy. Nie wiem, jakich teoretyków komunizmu czytał w Paryżu Saloth Sar, zwany później Pol Potem. Ale wydaje się, jakby czytał przede wszystkim przygody Winstona Smitha. W Kambodży inżynieria społeczna zaszła równie daleko, jak w świecie Wielkiego Brata. Dramatyczna redukcja sfer życia, likwidacja szkół i słowa pisanego przypomina orwellowską redukcję języka jedynie do najpotrzebniejszych wyrazów nowomowy. Inne rzeczy rzucające się w oczy to organizowanie mieszkańcom całego

dnia pracą, a w „czasie wolnym” urządzenie ideologicznych seansów nienawiści, sprowadzenie prawa do kilku prostych zasad powtarzanych każdego ranka niczym przykazania zwierząt w Folwarku zwierzęcym, potępienie seksualnej przyjemności, zerwanie więzi międzyludzkich i przede wszystkim dziwna przemiana ludzkiej mentalności w pełną buty i pogardy dla innych. W Kambodży zabrakło tylko niektórych z osławionych ministerstw. Ale „ministerstwo miłości” działało tak wszędzie (na całym komunistycznym świecie zeznania z torturowanych więźniów wydobywało się tak samo). A Ministerstwo Prawdy?

Okazuje się, że kraj Pol Pota był całkiem dobry w mistyfikacjach. W ubiegłym roku ukazała się w Polsce książka szwedzkiego dziennikarza Petera Fröberga Ildinga Uśmiech Pol Pota. Stanowi ona dobre uzupełnienie dla opowieści Haing Ngora. Szwed opisuje reżim Czerwonych Khmerów z punktu widzenia środowisk lewicujących, usprawiedliwiających Pol Pota często po dziś dzień, skupionych wokół Towarzystwa Przyjaźni Kambodżańsko-Szwedzkiej. Autor, bynajmniej nie uprzedzony do komunizmu (jest wszak lewicującym Szwedem), w swoim półartytycznym reportażu zachodzi w głowę, jak to możliwe, że demokratyczny świat tak długo sprzyjał działaniom Czerwonych Khmerów. Wszystkie relacje nielicznych uchodźców z Kambodży były długo zbywane niewiarą oraz komentarzami o koniecznych ofiarach i trudnych warunkach odziedziczonych po wojnie domowej i amerykańskim imperializmie. Kluczowym zdarzeniem, które próbuje rozgryźć autor, była wizyta w Kambodży czteroosobowej szwedzkiej delegacji znanych intelektualistów, wpuszczonych do kraju po to, by mogli dać światu świadectwo o „demokratycznych przemianach”. Członkowie delegacji byli obwożeni po całym kraju i mogli w sposób dość dowolny spotykać się i rozmawiać z mieszkańcami. Ich relacja była entuzja-